

# Janusz Lewandowski

SPRINTER DŁUGODYSTANSOWY

rozmawiał Adam Leszczyński

## Rozdział I

# FORMACJA (DO 1980 ROKU)

ADAM LESZCZYŃSKI: JAKI BYŁ PAŃSKI DOM RODZINNY?

Janusz Lewandowski: Dom lubelski, ulica Chopina, naprzeciw biblioteki KUL. Bardzo mieszczański, bardzo tradycyjny. Jeśli książki, to Sienkiewicz, którego pochłaniałem namiętnie, oraz Kraszewski, którego bez przymusu nie czytałem. Bogate zbiory romantycznych wieszczów. Gombrowicz czy Witkacy nie mieli wstępu do tego bogoojczyźnianego księgozbioru. Do tego obowiązkowa prenumerata „Przekroju” i „Tygodnika Powszechnego”, którą później uzupełniłem o tygodnik „Sportowiec”. Patriotyczny przekaz był obecny w rodzinnych legendach i obrazach na ścianach, a mieszczański – w rozmaitych bibelotach i zastawach stołowych, które przetrwały wojnę... Wchłaniałem to wszystko, chociaż nikt nie narzucał mi sposobu patrzenia na świat.

KIM BYLI RODZICE?

Matka pochodziła z dobrej podlaskiej rodziny Frankowskich, bardzo dla Polski zasłużonej. Przed powstaniem styczniowym było kilku braci Frankowskich w czynnej konspiracji. Najmłodszy z nich, Leon, jako dziewiętnastolatek został mianowany przez Komitet Ocalenia Narodowego komisarzem powstania na Lubelszczyznę!



Justyna z Frankowskich z moją matką, 1915

W styczniu 1863 roku sformował oddział ze studentów i uczniów. Zdobyli nawet Kazimierz Dolny, ale w kolejnej bitwie został ranny i wkrótce pojmany. Nie poszedł na współpracę z Rosjanami, więc go powiesili 19 czerwca 1863 roku. Miał dwadzieścia lat! To był stryj mojej babci ze strony matki. Pamięć tego tragicznego zrywu była żywa w domu. Nie tylko Leon, lecz cała rodzina Frankowskich zapłaciła straszną cenę. Jan, brat Leona, przepadł bez wieści, zesłany na Sybir, ale ma symboliczny grobowiec na cmentarzu Łyczakowskim we Lwowie, podobnie jak inny brat, Stanisław, który dowodził powstańcami w Wielkopolsce. Leon i inni powstańcy zaś spoczywają w grobowcu na cmentarzu przy ulicy Lipowej w Lublinie, przy którym jako dziecko zapalałem znicze, dumny, że harcerze trzymają wartę przy moim przodku.

Na starość wyznaczam sobie zadanie: grzebanie w archiwach, by trochę więcej ustalić, ponieważ beznadziejna misja Frankowskich i cena, jaką zapłacili, powinna być przestrogą dla nas, w dzisiejszej Polsce, by nie szafować odzyskaną wolnością. Rozmawiamy w czasie, gdy demokratyczny mandat, uzyskany w wyborach 2015 roku, służy trwonieniu dorobku dwudziestopięciolecia wolnej Polski. Najcenniejsze w tym dorobku było zabezpieczenie przyszłych pokoleń przed losem powstańców styczniowych.

Na początku 1984 roku zaczęły wychodzić pierwsze podziemne wydania otwarcie liberalnego „Przeglądu Politycznego”. Jak doszło do spotkania z wydawcami, to zostało już wielokroć opisane. W skrócie: Bielecki zaaranżował spotkanie z redaktorką „Przeglądu”, Anną Barycz, w swoim mieszkaniu na gdańskiej Morenie. Rozczarowanie! Pod kobiecym

pseudonimem ukrywał się kędzierzawy młodzieniec z oryginalnym imieniem i nazwiskiem – Donald Tusk. Zetknęły się trwale dwa środowiska: pokolenie NZS, czyli Tuska, i nieco starsi asystenci i adiunkci, tacy jak ja.

Uzgodniliśmy z Tuskiem, że będę przedstawiał sylwetki dwudziestowiecznych odnowicieli liberalizmu, bo głód wiedzy był olbrzymi. Pośrednikiem był Mariusz Wilk. Zacząłem od Hayeka. A jednocześnie zaczęło się moje podwójne życie. Pobudka o szóstej rano, by zdążyć do PLO, tam odsypiałem godzinkę z głową na biurku, a kochane współpracownicy czuwały. Potem odrabiałem obowiązki, a późnym popołudniem zabierałem się w domu do liberalizmu i siedziałem do trzeciej, czwartej w nocy. Wytrzymałem tak kilka lat. O dziwo, wytrzymała też rodzina. „Przegląd Polityczny” zaś stał się modny i rozchwytywany w środowisku gdańskim – był katalizatorem nowego kręgu ideowego.

#### SKĄD SIĘ BRAŁ TEN GŁÓD? POTRZEBA NOWOŚCI? ODRZUCENIE SYSTEMU?

Wprowadzaliśmy w obieg idee i postacie zupełnie dotąd nieobecne w polskiej tradycji i w oficjalnym przekazie. Patronujące rzeczywistości, neokonserwatywnemu odrodzeniu wiary w rynek i prywatną inicjatywę na Zachodzie. U wielu młodych czytelników „Przeglądu” motywacja była taka, jak za okupacji: nie ma perspektyw dla kraju, to trzeba inwestować w siebie. Potem okazało się, że młode Pomorze mówi liberalną prozą. Staliśmy się bardziej aktualni niż bardzo zasłużony Ruch Młodej Polski, który zajmował się przetrawianiem starych idei. Bardziej pasowaliśmy do regionu, który jest oknem na świat.

#### ŚRODOWISKA OPOZYCYJNEJ INTELIGENCJI, CZY TO W WARSZAWIE, CZY W KRAKOWIE, MIAŁY CHYBA WYRAŹNIE INNY CHARAKTER.

Tam nieco później powstawały towarzystwa gospodarcze. A kiedy one powstawały – w 1986–1987 roku – my już deklarowaliśmy się wprost jako liberałowie. Ulubionym miejscem spotkań było pojemne mieszkanie Basi Adamowicz nad delikatesami w Sopocie. Zaczęli się tam pojawiać ludzie z Warszawy.

Moment przełomowy nastąpił wówczas, kiedy Jacek Merkel – który był już wtedy na wolności, więc pewnie w okolicach lutego 1984 – zaproponował, że tym razem nie Warszawa, tylko nasze środowisko napisze dla Wałęsy tak zwane segmenty programowe dla Solidarności. Chodziło zwłaszcza o program gospodarczy. To była emancypacja intelektualna Wybrzeża. Ale też paradoks – liberałowie dostali zlecenie, aby napisać program gospodarczy dla związku zawodowego!

FASCYNUJE MNIE TEN MOMENT. DLA MNIE TO SYMBOL I ZARAZEM ZAPOWIEDŹ TEGO, CO WYDARZYŁO SIĘ PÓŹNIEJ, CZYLI BALCEROWICZA I PRYWATYZACJI, PRZEPROWADZANEJ JEDNAK POD PARASOLEM ELIT OPOZYCJI. WAŁĘSA WIEDZIAŁ W OGÓLE, CO CZYTA? SPOTKALIŚCIE SIĘ PRZECIEŻ.

Spotykaliśmy się w kruchcie przy Bazylice Mariackiej. Pierwsze spotkanie było średnio udane, chociaż siostry donosiły kawę i pączki. Na drugie przynieśliśmy tekst, głównie mojego autorstwa. Byli tam Bielecki, Szomburg i Majewski.

Przeczytałem Wałęsie kawałek, który się zaczynał od słów: „Czas wreszcie zdjąć odium potępienia z prywatnej przedsiębiorczości”. Spojrzałem na Wałęsę z niepokojem, a on pominął całą resztę i skupił się na tym właśnie wątku!

Wyszła z niego chłopska trzeźwość, wyniesiona z prywatnego gospodarstwa. Doceniał potrzebę powielania związkowej mantry o samorządności i obronie praw pracowniczych, ale nadziei na lepszą gospodarkę upatrywał w prywatnej inicjatywie.

Nie było śladu nieufności, podejrzeń, że liberałowie podkładają programową minę. Nawiązała się nić porozumienia.